



Doznania proszą się o prozę

Jeśli ktoś uważa, że żużel to nudy, a literatura to nudy do kwadratu, niech puknie się w głowę i przeczyta „Czarną książkę”. Zmiana zdania gwarantowana.

„WW”: Jakie to uczucie, gdy reklamuje się książkę na pełnym stadionie żużlowym?

JOANNA KRYSZYNA RADOSZ: – Bardzo intensywne (śmiech). Gdy tydzień temu podczas Supermeczu pomiędzy Car Gwarant Startem Gniezno a Fogo Unią Leszno spiker wywołał mnie do mikrofonu, byłam tak zszokowana, że do dziś właściwie nie pamiętam, co się wydarzyło. Z jednej strony spodziewałam się czegoś podobnego, ale z drugiej nie do końca w to wierzyłam. Ostatecznie udało mi się nie zbłądzić. Chyba nawet zaciekawiłam parę osób. O dziwo, po meczu książką interesowało się więcej mężczyzn niż kobiet.



Dlaczego „o dziwo”? Przecież żużel to typowo męski sport.

To prawda, ja jednak mam wrażenie, że mężczyźni o wiele ostrożniej podchodzą do książek napisanych przez kobiety, nawet na typowo męskie tematy. Chyba boją się, że spotkają się z kobiecą perspektywą, której nie rozumieją. Oczywiście te obawy w przypadku mojej książki są nieuzasadnione.

Jak zaraziła się pani czarnym sportem?

Żużel orbitował wokół mnie, odkąd pamiętam. Urodziłam się we Wrocławiu i pierwsze lata życia mieszkałam koło stadionu, później przeprowadziłam się do Torunia, który żużlem żyje, natomiast świadomie zaczęłam interesować się tym sportem jako nastolatka po obejrzeniu zawodów w telewizji. Po skrócie jakiegoś turnieju Grand Prix zrozumiałam, że to jest to, to mnie kręci, chcę to oglądać, chcę tego więcej. I tak już żyję z żużlem trzynaście lat.

Dziś jest pani nie tylko miłośniczką, ale także znawczynią żużla, piszącą książki i artykuły do branżowych mediów.

Tak, zdarza mi się publikować w „Tygodniku Żużlowym” czy na portalach Pokredzie.pl i Speedwaynews.pl. Choć muszę przyznać, że bardziej jestem felietonistką niż dziennikarką. Teraz, po ukończeniu filologii rosyjskiej, udało mi się połączyć zawód z pasją, ponieważ zajmuję się rosyjskim sportem żużlowym.

Jednak w żużlu od lat rządzi Polska. Jak to się stało, że zostaliśmy żużlową potęgą nr 1?

Tak, w żadnym innym sporcie Polska nie osiągnęła tego, co w żużlu, w żadnej innej dyscyplinie nie jesteśmy tak dominującą nacją. Stało się tak nie tylko za sprawą wybitnych zawodników, ale także dzięki świetnym mechanikom, no i dzięki niesamowitym kibicom.

Jak na propozycję książki o żużlu reagowali wydawcy?

Odrzucali ją, twierdząc, że taka tematyka się nie sprzeda. W obecnej sytuacji rynkowej wydawcy zmuszeni są do takich kalkulacji. Oni wprost przyznają, że chcieliby wydać to lub tamto, ale zwyczajnie nie mogą sobie na to pozwolić.

Dowiodła już pani, że literatura żużlowa jest możliwa. Co dalej?

Po żużlowych opowiadaniach wracam do powieści. Mam tyle pomysłów, że nie wiem, za który się zabrać. Chcę pisać kryminały, obyczajówki, może romans, może młodzieżówka... Świat wciąż funduje mi nowe doznania, które wręcz proszą się o prozę.

Czy zyski z drugiej książki również trafią do kontuzjowanego rosyjskiego żużlowca, jak w przypadku pierwszego zbioru opowiadań?

Tak, Witalij Biełołusow wciąż potrzebuje pomocy. To młody chłopak, jeszcze może wrócić na tor. Niestety nie jest na tyle medialny, żeby przyciągać sponsorów rehabilitacji. Poza tym wraz z Fundacją Speedwaya chcemy utworzyć fundusz dla innych żużlowców w razie nagłych wypadków.

Gdzie można kupić obie pani książki?

Przede wszystkim przez internet. Wszelkie niezbędne informacje można znaleźć na stronie Facebook.com/czarnaksiążka. Natomiast stacjonarnie moje książki są na razie dostępne tylko w księgarni Centrum w moim ukochanym Toruniu.

Wrześnianką jest pani od paru lat. Jak się tu mieszka?

Bardzo dobrze, nie mogę na nic narzekać. Mieszkam w nowym bloku na terenie potonsiłowskim, co odpowiada mi zwłaszcza ze względu na częste podróże pociągami. Poza tym przypadła mi do gustu przyjazna skala Wrześni, tutejszy spokój i brak wielkomiejskiego zgiełku. To coś, co docenia się po przeciwnym doznaniu, czyli na przykład po powrocie z Poznania.

To trochę jak z polskim żużlem, który można docenić zwłaszcza po obejrzeniu kolejnego problematycznego meczu piłkarskiej reprezentacji.

O nie, nie wciągnie mnie pan w takie rozważania. Wszyscy kibice powinni być jak jedna rodzina. Tak samo jak czytelnicy książek!

*Rozmawiał
Damian Idzikowski*